



Juliusz Verne

Piętnastoletni kapitan

Tom pierwszy



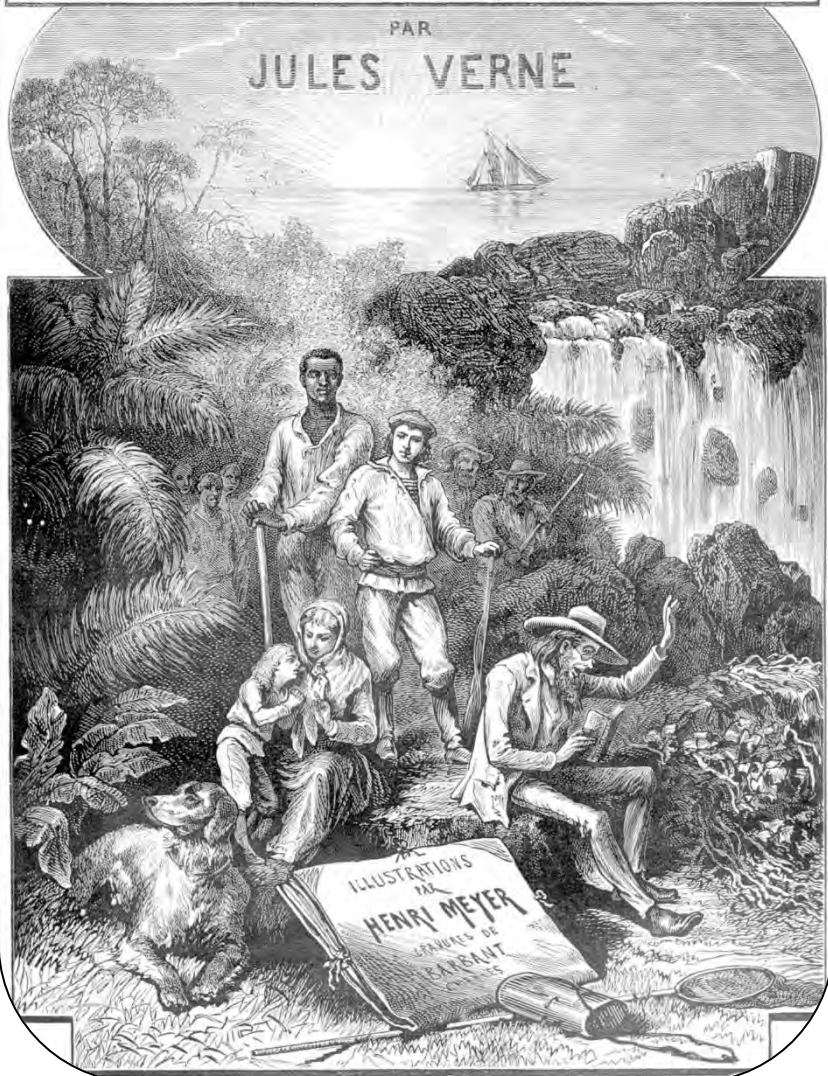
ISBN 978-83-66980-74-7 (całość)

ISBN 978-83-66980-75-4 (tom 1)

UN CAPITAINE DE QUINZE ANS

PAR

JULES VERNE



Juliusz Verne

PIĘTNASTOLETNI KAPITAN

Tom 1

Juliusz Verne



PIĘTNASTOLETNI KAPITAN Tom 1

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Sto szesnasta publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Un capitaine de quinze ans

© Copyright for the Polish translation
by Andrzej Zydorczak, 2023

101 ilustracji, w tym 20 kart tablicowych kolorowych
i 1 mapka: Henri Meyer; (zaczepnięte z XIX-wiecznego
wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I
© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2023

ISBN 978-83-66980-74-7 (całość)
ISBN 978-83-66980-75-4 (tom 1)

Wstęp

Piętnastoletni kapitan to jedna z bardziej osobistych powieści Juliusza Verne'a. Tytułowy bohater jest literackim *alter ego* syna pisarza, Michela, tyle że *à rebours*. Dick Sand to ideał chłopca, a właściwie mężczyzny, bo mimo młodocianego wieku radzi sobie on z wyzwaniem i trudnościami, które mogłyby przerosnąć niejednego dorosłego. Gdy podczas podróży statkiem musi przejąć jego dowodzenie i zapewnić bezpieczeństwo pozostałym pasażerom, staje na wysokości zadania i wywiązuje się z niego ponad oczekiwania. Podejmuje walkę zarówno z żywiołami natury, jak i złoczyńcami. Jest nie tylko silny, odważny, dzielny, prawy i szlachetny, ale też oszczędny i wspaniałomyślny. Każdy ojciec chciałby mieć takiego syna, a na pewno o takim potomku marzył autor *Dzieci kapitana Granta* – tym bardziej, im jego latorośl mniej przypominała wymyślonego przezeń herosa.

Gdy Verne pisał swą powieść o piętnastoletnim idealnym chłopcu, tyle lat miał jego syn, choć gdy utwór ukazywał się drukiem, potomkowi pisarza biegł już siedemnasty rok życia. Michel jednak ideałem nie był, a właściwie był jego zaprzeczeniem. Przynajmniej w oczach swego ojca, matka bowiem, jak to matka, była dla jego trudnego charakteru bardziej wyrozumiała. Czym zawinił ów młodzian? Informacje na ten temat są skąpe i niezbyt przejrzyste, ale podobno był krnąbrny i rozrzutny. Dziś zapewne niktoby to nie bulwersowało – ot, taki wiek, zachowania typowe dla buntującego się nastolatka. Ale w połowie XIX stulecia nie uchodziły one płazem, w każdym razie nie w rodzinach, na czele których stali konserwatywni, władczy i nieznoszący jakiegokolwiek niesubordynacji ojcowie.

A może jednak postęпки Michela wykraczały poza typowe dla nastolatków fochy i wybryki? Trudno to jednoznacznie stwierdzić,

faktem jest natomiast, że doprowadzały one jego ojca do rozpacz. Wydawca Pierre Hetzel wspominał, iż podczas jednego ze spotkań z pisarzem ten był do tego stopnia poruszony zachowaniem swej latorośli, że szlochał. Z kolei Verne pisał w jednym z listów o swym synu, że to „harda natura, hultaj i zarozumialec, a przy tym umysł pozbawiony krzty zdrowego rozsądku”.

Konflikt między Juliuszem i Michelem eskalował do tego stopnia, że rodzice (a raczej surowy ojciec) zdecydowali o umieszczeniu syna w Mettray. Co to było za miejsce? Niektóre źródła mówią o znajdującym się w tym mieście domu poprawczym, ale w encyklopedii Larousse’a można znaleźć informację o „agrarnej kolonii karnej dla młodych więźniów”. Jakby tego było mało, z tego zapewne mało przyjemnego zakładu nastolatek został po pewnym czasie przetransportowany pod eskortą żandarmów do Bordeaux, skąd w roli chłopca okrętowego wyruszył w długą podróż statkiem do Indii. Miała go ona nauczyć posłuszeństwa, wyrobić w nim charakter i wyleczyć z chorobliwego szastania pieniędzmi.

Czy przymusowy daleki rejs przyniósł zamierzone skutki? Biorąc pod uwagę dalsze burzliwe losy Michela, można w to wątpić. Z pewnością nie przemienił się on w chodzący wzór cnót wszelakich, jakim był Dick Sand. Nadal przysparzał trosk swemu ojcu, który echo swego rozczarowania synem zostawił nam w postaci jednej z bardziej znanych książek z serii „Niezwyczajne Podróże”.

Jak wiele innych powieści, tak i *Piętnastoletni kapitan* drukowany był początkowo w odcinkach w „Magasin d’Éducation et de Récréation” (od 1 stycznia do 15 grudnia 1878 r.). Jeszcze w trakcie trwania tego „serialu” ukazało się wydanie książkowe – najpierw w dwóch tomach bez ilustracji, a następnie w jednym ozdobnym woluminie z 94 rycinami Henriego Meyera.

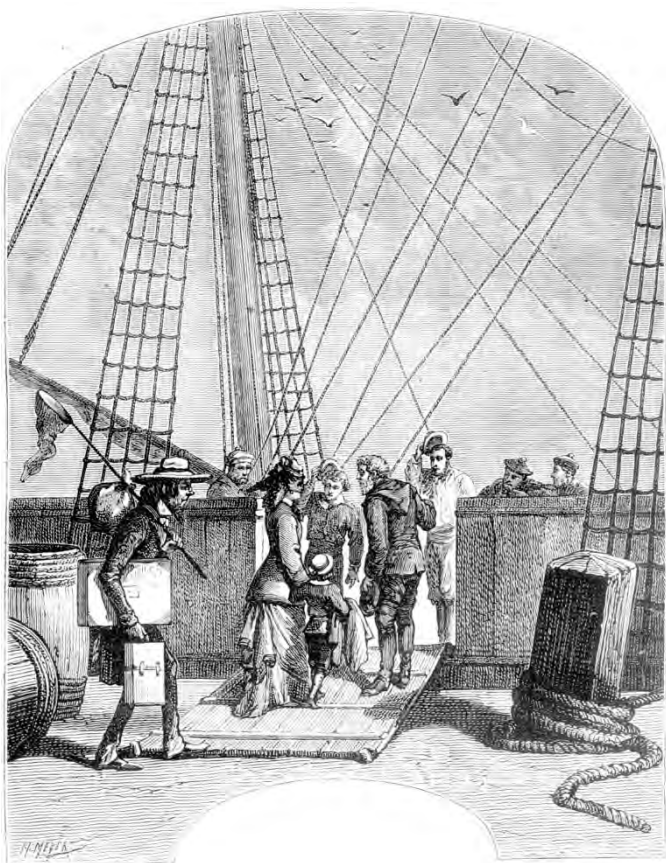
Polscy czytelnicy mogli śledzić przygody Dicka Sanda niemal równocześnie z francuskimi – powieść w tłumaczeniu Joanny Belejowskiej publikowana była na łamach „Przyjaciela Dzieci” na przełomie 1878 i 1879 r. W 1895 r. jej anonimowe spolsz-

czenie wyszło w formie książkowej (w dwóch wersjach okładek) nakładem Księgarni Juliana Guranowskiego. W kolejnych latach wypuściło ją na rynek, w nowych przekładach, ale bez podania ich autora, kilka oficyn: Gebethner i Wolff (1909, 1917), Wydawnictwo Argus (1923) i Nowe Wydawnictwo (1930, 1936, 1939).

Po wojnie ukazał się jeszcze jeden anonimowy przekład (w 1947 r., w Łódzkim Instytucie Wydawniczym), dwa razy wyszło spolszczenie Witolda Zechentera (w 1947 i 1949 r. – w wydawnictwach L. Wierchowski i M. Kot) i wreszcie nastąpiła era tłumaczenia Marii Zajączkowskiej w Naszej Księgarni (1956, 1958, 1960, 1962, 1967, 1970, 1984, 1989, 1990, 1994, 1996, 1999, 2000) i Wydawnictwie PWW (1999). Po przemianach ustrojowych 1989 r. wolny rynek założyło też wiele edycji opartych na starych, jedynie odświeżonych przekładach. Sięgnęły po nie wydawnictwa: Siedmioróg (1998, 1999, 2000, 2001, 2004, 2017, 2022), Zielona Sowa (2000, 2004 /dwa razy/, 2006, 2007 /dwa razy/), RYTM (2002, 2004, 2013, 2020), Hachette Polska (2015). Wspomniana wyżej Zielona Sowa, po rozpoczęciu współpracy z Polskim Towarzystwem Juliusza Verne’a, opublikowała jeszcze rekomendowane przez nas tłumaczenie Agnieszki Włoczewskiej (2010 – seria „Podróże z Verne’em”, w dwóch różnych okładkach), z którego skorzystało też Wydawnictwo Weltbild Media (2011). I wreszcie przyszedł czas na przekład Andrzeja Zydorczaka, najbardziej solidny i pełny, który prezentujemy tu Czytelnikom po raz pierwszy.

Tak duża liczba wydań „Piętnastoletniego kapitana” (48 łącznie z niniejszym) świadczy o popycie na tę powieść, a więc jej znacznej popularności, na którą bez wątpienia istotny wpływ miał fakt, iż przez pewien czas omawiana była w szkołach jako lektura. I bez tego jednak broni się ona atrakcyjną fabułą oraz wartką akcją, a także wyrazistymi walorami pedagogicznymi.

dr Krzysztof Czubaszek
prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a



CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział I

Brygantyna „Pilgrim”

Drugiego lutego 1873 roku brygantyna¹ „Pilgrim”² znajdowała się na 43° 57’ szerokości południowej i 165° 19’ długości zachodniej, licząc od południka Greenwich³.

Ten statek o wyporności czterystu ton, osprzętowany w San Francisco, przystosowany do połowów wielorybów na morzach południowych należał do Jamesa-W. Weldona, bogatego kalifornijskiego armatora⁴, który przed wielu laty oddał go pod komendę kapitana Hulla.

„Pilgrim” był jednym z najmniejszych, lecz jednocześnie jednym z najlepszych statków flotylli, którą James-W. Weldon wysyłał w czasie każdego sezonu połowowego poza Cieśninę Beringa⁵, aż na morza północne, i na przybrzeżne

¹ *Brygantyna* – statek żaglowy używany od XV do XIX wieku, posiadał dwa maszty: przedni – fokmaszt i tylny – grotmaszt; fokmaszt miał żagle rejowe (rozpinane na rejach), nazywające się (licząc od pokładu): fok (żagiel główny), marsle, bramsle i ewentualnie bombramsle; na grotmaszcie (bez-rejowym) rozpinano gaflowy bezan, a nad nim trójkątny topsel.

² *Pilgrim* (ang.) – Pielgrzym, Wędrowiec.

³ *Greenwich* – dzielnica Londynu, przez którą przechodzi południk zerowy, od którego od 1883 roku liczy się długość geograficzna; wcześniej liczono długość także od południka Paryża lub Waszyngtonu.

⁴ *Armator* – osoba fizyczna lub prawna prowadząca eksploatację własnego lub cudzego statku.

⁵ *Cieśnina Beringa* – cieśnina Oceanu Spokojnego między Półwyspem Czukockim w Azji a półwyspem Seward w Ameryce Północnej; łączy Morze Czukockie z Morzem Beringa; szerokość 86-198 km, głębokość 36 m

wody Tasmanii¹ lub przylądka Horn², aż do Oceanu Południowego³. Statek doskonale zachowywał się na morzu. Jego otaklowanie⁴ pozwalało mu podejmować trudne wyprawy, wyjątkowo sprzyjało żegludze przy niewielkiej nawet załodze, zapędzać się aż po niedostępne ławice lodowe⁵ półkuli południowej. Jak mawiali marynarze, kapitan Hull potrafił „poradzić sobie”, znajdując się pośrodku tych lodów, które latem dryfują nawet w okolicach Nowej Zelandii czy Przylądka Dobrej Nadziei⁶, czyli na szerokościach geograficznych dużo niższych⁷ niż na morzach północnych globu. Oczywiście były to niewielkie *icebergs*⁸, już nieco zmniejszone przez

¹ *Tasmania* – wyspa u południowo-wschodnich wybrzeży Australii.

² *Przylądek Horn* – skalisty przylądek na wyspie Horn, w archipelagu Ziemi Ognistej; najdalej na południe wysunięty punkt Ameryki Południowej; bardziej zasługuje na miano „Przylądka Burz”, jak dawniej nazywano Przylądek Dobrej Nadziei na południowym krańcu Afryki.

³ *Ocean Południowy* (także: Południowy Ocean Lodowaty, Ocean Antarktyczny) – ocean rozciągający się od wybrzeża Antarktydy do równoleżnika 60° S, wzdłuż którego łączy się z oceanami: Spokojnym, Indyjskim i Atlantyckim; Ocean Południowy jest czwartym co do wielkości spośród wszystkich pięciu.

⁴ *Otaklowanie* – wyposażenie statku we wszelki sprzęt związany z napędem żaglowym.

⁵ *Ławica lodowa* – obszar morza pokryty dryfującym lodem; średnica tego obszaru jest mniejsza od 10 km.

⁶ *Przylądek Dobrej Nadziei* – przylądek na południowym krańcu Afryki, odkryty w 1486 roku przez portugalskiego żeglarza Bartolomeo Diaza, który nazwał go Przylądkiem Burz; nazwa została zmieniona, kiedy Vasco da Gama odkrył w 1498 roku drogę do Indii wiodącą dokoła Afryki.

⁷ *Szerokościach geograficznych dużo niższych* – u J. Verne’a oznacza to szerokości geograficzne położone bliżej równika.

⁸ *Iceberg* (ang.) – góra lodowa; odłamana od lodowca masywna bryła lodu o dowolnym kształcie, wystająca co najmniej 5 m nad powierzchnię morza i o powierzchni większej niż 300 m²; w zależności od kształtu rozróżnia się góry lodowe: stołowe, blokowe, piramidalne, kopulaste

zderzenia, nadgryzione przez ciepłe wody, z których większość roztopiała się na obszarze Pacyfiku czy Atlantyku.

Pod rozkazami kapitana Hulla, dobrego żeglarza, jednego z najzręczniejszych harpunników w całej flotylli, służyła załoga złożona z pięciu marynarzy i jednego praktykanta¹. Była trochę mała, by wyruszać na połów wielorybów wymagający dość licznej ekipy, ludzi potrzeba bowiem zarówno do manewrowania atakującymi szalupami, jak i do dzielenia mięsa schwytych zwierząt. Jednak James-W. Weldon postępował podobnie jak niektórzy inni armatorzy, uznając, że dla oszczędności należy zabrać z San Francisco najmniejszą liczbę marynarzy, tylko tylu, ilu jest niezbędnych do prowadzenia statku. W Nowej Zelandii nie brakowało przecież wprawnych w fachu harpunników – marynarzy wszelkiej narodowości, dezerterów i innych, którzy tylko czekali na to, by móc się najać na kolejny sezon połowów, i z ręcznie wykonywali zawód rybaka. Gdy skończył się sezon połowów, można im było zapłacić i odstawić do portu, by tam czekali, aż kolejnego roku zjawią się statki wielorybnicze, na których znów będą mogli szukać pracy. Dzięki takiej metodzie lepiej wykorzystywano siły najętych marynarzy i czerpano większe zyski ze współpracy z nimi.

Tak też postępowano na pokładzie „Pilgrima”.

Brygantyna właśnie zakończyła połowy na granicy antarktycznego koła biegunowego, jednak beczek nie zdołano załadować do pełna wielorybim olejem, tak samo jak nie było

i góry lodowe o nieregularnych kształtach; ze względu na rozmiary wyróżnia się góry lodowe: małe, średnie, duże i bardzo duże.

¹ *Praktykant* – chłopiec okrętowy, młody człowiek przysposabiający się do zawodu marynarza.

dostatecznej ilości nieoczyszczonych i obrobionych fiszbinów¹. Już w owej epoce bowiem połowy wielorybów stawały się coraz trudniejsze. Z powodu nadmiernych odłowów walenie występowały coraz rzadziej. Niemal zupełnie zniknęły wale gładkoscóre² zwane na Oceanie Północnym *Nord caper*, natomiast na morzach południowych *Sulpher boltone*. Wielorybnicy musieli więc przerzucić się na *finbacki*, zwane też *jubarte*³, gigantyczne ssaki, które potrafią zawzięcie atakować i są bardzo niebezpieczne.

Tak robił podczas tej kampanii połowowej kapitan Hull, cały czas licząc na to, że podczas kolejnej wyprawy zapędzi się jeszcze dalej na południe i – jeśli będzie trzeba – dopłynie aż do Ziemi Adeli i Ziemi Claire⁴, których odkry-

¹ *Fiszbin* – płyty rogowe zwisające z podniebienia w jamie głębowej wieloryba (fiszbinowca) z każdej strony, w liczbie od 150 do 300; kostne podniebienie ma na środku wystający duży grzebień, do którego płyty są przyczepione; długość jednej może dochodzić do 3-4 m, w punkcie przymocowania mają grubość męskiego ramienia; wolne brzegi są postrzępione i przypominają trochę końskie włosie.

² *Wale gładkoscóre* (wieloryby właściwe, *Balaenidae*) – morskie ssaki łożyskowe z rzędu walen, zamieszkujące wszystkie oceany; charakteryzują się brakiem płetwy grzbietowej, bardzo długim fiszbinem, zrośniętymi kręgami szyjnymi, wygiętą dolną szczęką i bardzo dużą dolną wargą; na północnym Atlantyku żyje wal biskajski północny, a w okolicach Grenlandii wal grenlandzki, natomiast na wodach półkuli południowej występuje wal biskajski południowy.

³ *Finback* – angielska nazwa finwala (*Balaenoptera physalus*), ssaka z rodziny faldowców, występującego we wszystkich oceanach; drugie co do wielkości zwierzę na naszej planecie, dorasta do 27 m długości i osiąga wagę do 70 ton; posiada płetwę grzbietową; *jubarte* – w języku francuskim w XIX wieku nazwa wszystkich wielorybów posiadających płetwę grzbietową; obecnie nazwa odnosi się do humbaka (długopłetwca).

⁴ *Ziemia Adeli* (obecnie Wybrzeże Adeli) – region w Antarktydzie Wschodniej, nad Morzem d'Urville'a (Ocean Indyjski); część Ziemi Wilkesa; *Ziemia Clarie* (obecnie Wybrzeże Clarie) – część Ziemi Wilkesa.

cie, zakwestionowane przez Amerykanina Wilkesa¹, należy ostatecznie przypisać Francuzowi Dumontowi d'Urville², znakomitemu dowódcy statków „L'Astrolabe” i „Zélée”³.

W sumie ten sezon „Pilgrima” nie należał do szczęśliwych. Kapitan Hull był zmuszony opuścić łowiska na początku stycznia, to jest w samym środku trwającego na południowej półkuli lata, choć dla wielorybników nie nastał jeszcze wtedy czas powrotów. Załoga najęta do połowów – zbieranina dość nieciekawych typów – dostarczała mu, jak to się mówi, powodów, by myśleć o jak najszybszym rozstaniu z nią.

„Pilgrim” wziął więc kurs na północny zachód, na ziemie Nowej Zelandii, które zauważono piętnastego stycznia. Przybił do Waitemata – portu w Auckland, leżącego w głębi zatoki Hauraki⁴, na wschodnim wybrzeżu Wyspy Północnej, pozostawiając tam wielorybników najętych tylko na ten sezon.

¹ Charles Wilkes (1798-1877) – amerykański żeglarz, kontradmirał; w latach 1838-1842 kierował pierwszą amerykańską wyprawą dookoła świata; W 1840 roku odkrył część Antarktydy, nazwaną później Ziemią Wilkesa; w opublikowanych relacjach pierwszy ogłosił istnienie kontynentu Antarktyda; na morzach południowych spotkał się ze statkiem d'Urville'a, jednak doszło wówczas do kłótni między załogami; po powrocie Wilkes został postawiony przed trybunałem wojskowym i oskarżony o antydatowanie dokumentów, mające na celu udowodnienie, że to jego wyprawa wyruszyła jako pierwsza.

² Jules Sébastien César Dumont d'Urville (1790-1842) – francuski żeglarz, jeden z najwybitniejszych badaczy Oceanii, kontradmirał; w latach 1826-1829 i 1837-1840 odkrył wiele wysp w Polinezji oraz Wybrzeże Ludwika Filipa, Wybrzeże Adeli i Wybrzeże Clarie na Antarktydzie.

³ „Astrolabe” (fr.) – „Astrolabium”; „Zélée” – „Gorliwa”.

⁴ Hauraki – u J. Verne'a: Chouraki; zatoka Oceanu Spokojnego przy Wyspie Północnej Nowej Zelandii, położona między Auckland, półwyspem Coromandel i równiną Hauraki Plains; jej nazwa w języku maoryskim oznacza północny wiatr; w zatoce tej leży kilkanaście wysp, w tym wulkaniczna Rangitoto.

Załoga nie była zadowolona. Do pełnego ładunku „Pilgrimowi” brakowało co najmniej dwustu baryłek oleju wielorybiego. Gorszy połów nigdy się jeszcze nie przydarzył. Kapitan Hull wracał przytłoczony rozczerowaniem wytrawnego myśliwego, który po raz pierwszy zawijał do portu z pustymi rękoma lub niemal z niczym. Stawką była tu jego nadmiernie podrażniona miłość własna, nie mógł więc wybaczyć braku dyscypliny tym łajdakom, których niesubordynacja naraziła na szwank wyniki jego kampanii.

Na próżno starano się zwerbować w Auckland nową załogę na połowy, wszyscy będący do dyspozycji marynarze znaleźli już bowiem pracę na innych statkach wielorybnych. Należało więc porzucić nadzieję dopełnienia ładunku „Pilgrima”, toteż kapitan Hull szykował się do definitywnego opuszczenia Auckland, kiedy zwrócono się do niego z prośbą o zabranie na pokład pasażerów, czego kapitan nie mógł odmówić.

Otóż w Auckland przebywała wówczas Mrs.¹ Weldon, żona armatora „Pilgrima”, wraz ze swym pięcioletnim synem Jackiem i jednym z jej krewnych, którego zwano kuzynem Benedictem. Pan James-W. Weldon, którego sprawy handlowe zmuszały niekiedy do odwiedzania Nowej Zelandii, zabrał z sobą całą trójkę i liczył na to, że spokojnie odwiezie ich do San Francisco.

Jednak w czasie gdy szykowano się do drogi, Jack dość poważnie zachorował, a jego ojciec nie mógł czekać i musiał pilnie opuścić Auckland, gdyż wzywały go niecierpiące zwłoki interesy. Dlatego wyruszył sam, pozostawiając swą żonę, syna i kuzyna Benedicta w Nowej Zelandii.

¹ Mrs. (ang.) – skrót od *mistress* – pani, tytuł grzecznościowy stosowany wobec mężatek.

Upłynęły trzy miesiące – aż trzy długie miesiące rozłąki, ekstremalnie trudne dla Mrs. Weldon. W tym czasie jej małe dziecko wyzdrowiało, znów mogła więc myśleć o wypłynięciu, kiedy zawiadomiono ją, że do portu przybił „Pilgrim”.

W tamtych czasach, by dostać się z powrotem do San Francisco, *mistress* Weldon musiałaby najpierw udać się do Australii i tam wsiąść na jeden ze statków Kompanii Transoceanicznej „Golden Age”, które zapewniały transport między Melbourne a Miedzymorzem Panamskim, przez Papetee¹. Znalazłszy się w Panamie musiałaby z kolei czekać na amerykański *steamer*², kursujący regularnie między przesmykiem a Kalifornią. W wyniku tego ileż uciążliwości czekałoby ją i dziecko po drodze – opóźnienia, przeładowane statki. To właśnie w tym czasie do Auckland zawinął na postój „Pilgrim”. Mrs. Weldon nie wahała się ani chwili i poprosiła kapitana Hulla, by zabrał ją na pokład, by mogła powrócić do San Francisco wraz z synem, kuzynem Benedictem i Nan, starą Murzynką, która służyła jej od dziecka. Trzy tysiące lig morskich³ do pokonania na statku żaglowym! Ale przecież statek kapitana Hulla był tak dobrze utrzymany, a pora do żeglugi nadawała się wyśmienicie, i to po obu stronach równika! Kapitan Hull zgodził się i zaraz oddał do dyspozycji pasażerki własną kajutę. Chciał, aby Mrs. Weldon czuła się jak

¹ *Miedzymorze* (przesmyk, istm) – wąski pas lądu łączący dwa większe obszary lądowe, oddzielający od siebie dwa morza lub oceany; *Papetee* – u J. Verne’a: Papeiti; stolica Polinezji, położona na wyspie Tahiti.

² *Steamer* (ang.) – parowiec; język francuski w XIX wieku nie miał jedno-wyrazowego odpowiednika tego słowa, a tylko opisowe *bateau à vapeur* (statek na parę), często więc stosowano we Francji termin angielski.

³ *Liga morska* – jednostka długości stosowana w żegludze; 1 liga morska to 3 mile morskie, czyli 5 556 m.

najwygodniej na statku wielorybniczym podczas rejsu, który mógł trwać od czterdziestu do pięćdziesięciu dni.

Dla Mrs. Weldon przeprawa w takich warunkach miała więc pewne zalety. Jedyną niedogodnością było to, że ta podróż miała się przedłużyć, ponieważ „Pilgrim” musiał zostawić swój ładunek w porcie Valparaiso, w Chile. Gdy uda mu się tego dokonać, musiałby już tylko podążać w górę amerykańskiego wybrzeża, z wiatrami wiejącymi od lądu, które czynią te rejonu bardzo przyjemnymi.

Mrs. Weldon była zresztą kobietą odważną, której morze nie przerażało. Liczyła wtedy trzydzieści lat, miała dobre zdrowie, nawykła też do długich podróży, w których dzieliła ze swoim mężem trudy licznych przepraw morskich. Nie obawiała się wsiadać na pokład statku o niezbyt dużej wyporności. Znała też kapitana Hulla jako świetnego żeglarza i wiedziała, że jej mąż James-W. Weldon całkowicie mu ufał. „Pilgrim” był solidnym, szybkim statkiem, wysoko ocenianym w amerykańskiej flotylli statków wielorybniczych. Nadarzała się okazja, więc należało z niej skorzystać i Mrs. Weldon z tego skorzystała. Rozumie się samo przez się, że miał jej towarzyszyć kuzyn Benedict.

Kuzyn był dzielnym człowiekiem mającym około pięćdziesięciu lat, jednak pomimo jego wieku byłoby nieroztropnością pozwolić mu wyruszyć w drogę samemu. Był raczej długi niż wysoki, wąski niż chudy, miał kościstą twarz i wielką głowę pokrytą bujną czupryną. W całej jego postawie łatwo można było rozpoznać jednego z tych godnych szacunku uczonych noszących złote okulary, istot nieszkodliwych i dobrych, przez całe życie pozostających wielkimi dziećmi, dożywających późnego wieku i umierających jako stuletni starcy mający coś z niemowlaków.



Wręcz przeciwnie, był bardzo pracowity. Całkowicie pochłaniała go jego jedyna pasja – historia naturalna.

Nawet ludzie spoza rodziny zwracali się do niego po prostu „kuzynie Benediccie”, człowiek ten należał bowiem do grona osób, które wyglądają, jakby były urodzonymi kuzynami wszystkich ludzi. Otóż kuzyn Benedict, ze swymi nieproporcjonalnie długimi rękoma i nogami, z pewnością nie poradziłby sobie sam nawet w najprostszych okolicznościach życiowych. Och nie, nie był jednak uciążliwy dla otoczenia, najwyżej czasami wprawiał w zakłopotanie innych i siebie samego. Łatwy we współżyciu, ponadto dostosowujący się do wszystkiego, zapominający o jedzeniu lub piciu, jeśli ktoś nie przyniósł mu posiłków, niewrażliwy na zimno lub ciepło, wydawał się należeć raczej do królestwa roślin niż do królestwa zwierząt. Wyobrazić można go sobie jako bezużyteczne drzewo, bez owoców i prawie bez liści, niezdolne do dawania pokarmu oraz schronienia, ale o dobrym sercu.

Taki był kuzyn Benedict. Chętnie oddawałby ludziom przysługi, gdyby – jak mawiał pan Prudhomme¹ – był w stanie to robić!

Lubiano go dla samej tej jego słabości. Mrs. Weldon traktowała go jak własne dziecko, jak starszego brata jej małego Jacka.

Wypada jednak w tym miejscu dodać, że kuzyn Benedict ani nie był próżniakiem, ani nie pozostawał bezczynny. Wręcz przeciwnie, był bardzo pracowity. Całkowicie pochłaniała go jego jedyna pasja – historia naturalna.

Mówiąc „historia naturalna”, użylibyśmy tego terminu lekko na wyrost. Wiadomo, że ta dziedzina nauki składa się

¹ Joseph *Prudhomme* – uosobienie zamożnego mieszczaństwa francuskiego za monarchii lipcowej 1830-1848; typ o grubym brzuchu i gromkim głosie, którym wypowiada frazesy i komunały; twórcą tej postaci był francuski karykaturzysta, pisarz i aktor Henry Monnier, który napisał *Wielkość i upadek Josepha Prudhomme'a* oraz *Pamiętniki pana Josepha Prudhomme'a*.

z wielu gałęzi, wśród których mamy zoologię, botanikę, mineralogię i geologię.

Otóż kuzyn Benedict nie był w żadnym stopniu ani botanikiem, ani mineralogiem, ani geologiem.

Czy był zatem zoologiem w całym tego słowa znaczeniu? Kimś w rodzaju Cuviera¹ Nowego Świata²? Kimś, kto ćwiartuje zwierzę, żeby poddać analizie jego części, i składa potem wiadomości, by dokonać syntezy? Czy był jednym z tych wybitnych znawców oddanych całkowicie studiowaniu czterech typów organizmów, do których współczesna nauka sprowadza wszystkie zwierzęta, to jest kręgowców, mięczaków, stawonogów i promienistych?³ Czy wśród tych czterech grup naiwny, lecz pracowity naukowiec obserwował różne klasy i badał rząd, rodzinę, grupę, rodzaj, gatunek i odmiany, które stanowią o ich różnicach?

Nie.

Czy kuzyn Benedict oddawał się studiowaniu kręgowców: ssaków, ptaków, gadów i ryb?

Nic z tego.

¹ Georges *Cuvier* (1769-1832) – francuski przyrodnik, twórca paleontologii i anatomii porównawczej; stworzył największe zbiory anatomiczne w Europie; twórca teorii kataklizmów: życie na Ziemi dzieli się na wielkie okresy, z których każdy był zakończony katastrofą żywiołową, niszczącą doszczętnie życie; do paleontologii wprowadził po raz pierwszy osteologię, zrekonstruował wiele zwierząt kopalnych; autor wielu cennych dzieł z zakresu paleontologii.

² *Nowy Świat* – tak nazywano odkrytą przez Kolumba w 1492 roku Amerykę, w odróżnieniu od Starego Świata, tj. Europy, Azji i Afryki.

³ *Promieniste* – wyróżniana dawniej grupa zwierząt charakteryzująca się promienistą budową ciała, do której należały gąbki, żebroplawy, parzydełkowce, ukwiały i szkarłupnie; wszelkie podziały systematyczne zwierząt ujęte w tej powieści są zgodne ze stanem wiedzy z pierwszej połowy XIX wieku i znacznie się różnią od obecnie przyjętych.

Czy zatem mięczaki – od głowonogów po mszywoły – przyciągały jego uwagę i czy to malakologia¹ odkrywała przed nim wszystkie swe sekrety?

Również nie.

Czy to zatem promieniste: szkarłupnie, meduzy, polipy, robaki², gąbki³ i wymoczki⁴ przysparzały mu wielu godzin żmudnej nocnej pracy w świetle olejowej lampki?

Trzeba wyznać, że nie były to promieniste.

Skoro więc z królestwa zwierząt pozostało już tylko wymieniść stawonogi, to wydaje się oczywiste, że to im kuzyn Benedict poświęcał wszystkie swe siły.

Tak, ale należy to doprecyzować.

Typ stawonogów liczy sześć klas: owady, wiję, pajęczaki, skorupiaki, wąsonogi i pierścienice.

Otóż, naukowo rzecz ujmując, kuzyn Benedict nie potrafiłby odróżnić dżdżownicy od pijawki lekarskiej, kaczenicy od pąkli, domowego pająka od zaleszczotka, krewetki od ropuchy, krocionoga od skolopendry⁵.

¹ *Malakologia* – nauka zajmująca się badaniem mięczaków.

² *Robaki* – wyróżniany dawniej typ bezkręgowców, który zawierał robaki płaskie (płazińce), robaki obłe (obleńce) i pierścienice; w większości są to pasożyty, np. tasiemce, owsiki, glisty ludzkie; termin użyty przez J. Verne'a dokładnie oznacza pasożyty żyjące w organizmach innych zwierząt, jak np. owsiki.

³ *Gąbki* (*Porifera*) – typ biologiczny zwierząt wodnych, należą do najstarszych zwierząt wielokomórkowych, mają najrozmaitsze kształty i rozmiary od kilku milimetrów do 2 m.

⁴ *Wymoczki* – J. Verne użył tu wyrazu *infusoires*, obecnie oznaczającego orzęski (wymoczki), lecz w XIX wieku mające szersze znaczenie, określające małe żyjątka, które można dostrzec jedynie pod mikroskopem, a w dziedzinie paleozoologii oznaczające okrzemki lub otwornice.

⁵ *Kaczenice* (*Lepas*) – rodzaj z typu stawonogów; *Pąkle* (*Balanus*) – rodzaj morskich skorupiaków prowadzących osiadły tryb życia, zaliczanych do wąsonogów; *zaleszczotki* (*Pseudoscorpionida*) – rząd drapieżnych pajęczaków, dochodzących do 8 mm długości, zamieszkujących przede

Kim zatem był kuzyn Benedict? Zwykłym entomologiem i nikim więcej.

Zgodnie z definicją entomologia stanowi tę gałąź nauk przyrodniczych, która zajmuje się wszystkimi stawonogami. Ogólnie rzecz ujmując – to prawda, jednak zwyczajowo przyjęło się określać tą nazwą jedynie wąską grupę organizmów. Otóż odnosi się ją do badań jedynie nad owadami, czyli „wszystkimi zwierzętami z typu stawonogów, których ciało składa się ze stykających się z sobą segmentów tworzących trzy części, posiadających trzy pary odnóży, co przyczyniło się do określania ich również mianem sześcionogów¹”.

Jako że kuzyn Benedict ograniczył się jedynie do badań stawonogów, to można go uznać za zwykłego entomologa.

Lecz nie dajmy się zwieść pozorom! Sama ta klasa owadów liczy bowiem przynajmniej dziesięć rzędów:

1. prostoskrzydłe, jak pasikoniki czy świerszcze
2. sieciarki, jak mrówkolwy czy ważki
3. błonkoskrzydłe, jak pszczoły, osy i mrówki
4. łuskoskrzydłe, jak motyle
5. pluskwiaki, jak cykady, mszyce, pchły
6. chrząszcze, jak chrabąszcze czy świetliki
7. dwuskrzydłe (muchówki), jak komary, moskity czy muchy

wszystkim strefy tropikalne, ale spotykanych też w innych strefach klimatycznych; *krocionogi* (*Julidae*) – rodzina wijów z gromady dwuparców; obejmuje zwierzęta o ciele wydłużonym, segmentowanym, szarym, brązowym lub czarnym; nogi i czułki krótkie; *skolopendry* (*Scolopendridae*) – rodzina owadów z rzędu pareczników, ponad 500 gatunków; długość do 30 cm; zamieszkują w suchych rejonach tropikalnych.

¹ *Sześcionogi* (*Hexapoda*) – takson obejmujący zwierzęta o sześciu odnóżach kroczyńskich, zamieszkujące środowisko lądowe i wtórnie przystosowane do środowiska wodnego, występujące na całej Ziemi; obecnie do sześcionogów zalicza się owady, skoczogonki, pierwogonki i widłogonki.

8. wachlarzoskrzydło, jak pleszczyk czy tężniczek

9. pasożyty, jak świerzbowce¹

10. szczeciogonki, jak rybik cukrowy i rybik piekarniczy.

Niektóre z nich, jak na przykład chrząszcze, liczą trzydzieści tysięcy rozpoznanych gatunków, natomiast muchówki – sześćdziesiąt tysięcy. Tematów do badań zatem nie brakuje. Można się zgodzić z twierdzeniem, że człowiek ma się czym zajmować, badając tylko tę jedną klasę zwierząt.

Tak więc entomologia wypełniała całkowicie i niepodzielnie życie kuzyna Benedicta. Nauce tej poświęcał wszystkie godziny – wszystkie bez wyjątku, nawet godziny snu, gdyż śnił niezmiennie o *sześcionogach*. Liczba szpilek, które nosił w rękawach i kołnierzu ubrania, w denku kapelusza i w wyłogach kamizelki, była nie do zliczenia. Kiedy kuzyn Benedict powracał z jakiegoś naukowego spaceru, jego cenne nakrycie głowy przypominało, ni mniej, ni więcej, tylko księgę historii naturalnej, będąc upstrzone wewnątrz i na zewnątrz przekłutymi owadami.

Całości tego oryginalnego obrazu niech dopełni jeszcze i ta wiadomość, że kuzyn Benedict, porwany pasją entomologiczną, chciał koniecznie towarzyszyć Mr.² i Mrs. Weldonom w ich wyprawie do Nowej Zelandii. Dzięki niej powiększył swą kolekcję o kilka rzadkich okazów, i zrozumiałe było, że chciał wrócić, by umieścić je w gablotach z przegródkami w swoim gabinecie w San Francisco.

Skoro więc Mrs. Weldon i jej dziecko wracali do Ameryki na pokładzie „Pilgrima”, to wydawało się zupełnie naturalne, że także kuzyn Benedict będzie im towarzyszył w tej morskiej podróży.

¹ Świerzbowiec należy do pajęczaków.

² *Mr.* (ang.) – skrót od *mister*, pan, w angielszczyźnie amerykańskiej (w angielszczyźnie brytyjskiej pisany bez kropki).



Dwudziestego drugiego stycznia wsiadła na pokład „Pilgrima”, zabierając z sobą jedynie syna Jacka, kuzyna Benedicta i Nan, starą Murzynkę.

Jednak Mrs. Weldon nie mogła na niego liczyć, gdyby przypadkowo znalazła się w jakimś krytycznym położeniu. Na szczęście była to podróż łatwa do odbycia w sezonie letnim i na pokładzie statku, którego kapitan zasługiwał na całkowite zaufanie.

Podczas trzech dni, jakie „Pilgrim” cumował w Waitemata, Mrs. Weldon w wielkim pośpiechu czyniła przygotowania do odjazdu, nie chciała bowiem opóźnić wypłynięcia brygantyny. Zwolniła miejscowych służących, którzy zajmowali się jej domem w Auckland, i dwudziestego drugiego stycznia wsiadła na pokład „Pilgrima”, zabierając z sobą jedynie syna Jacka, kuzyna Benedicta i Nan, starą Murzynkę.

Kuzyn Benedict miał ze sobą specjalne pudełko z całą swoją kolekcją owadów. Znajdowało się w nim między innymi kilka okazów tych nowych kusaków¹, rodzaju mięsożernych chrząszczy, które mają oczy usadowione na czubku głowy i które jak dotąd znajdowano tylko na Nowej Kaledonii². Rekomendowano mu także pewnego jadowitego pajaka, którego Maorysi³ zwą *katipo* i którego ukąszenie często oka-

¹ *Kusaki* (*Staphylinus*) – rodzaj owadów z rzędu chrząszczy z rodziny kusakowatych; ciało wydłużone, głowa w zarysie czworokątna z zaokrąglonym tyłem, gęsto i silnie punktowana, zaopatrzona w krótkie, krępe czułki i ustawione skośnie do jej podłużnej osi oczy; zasiedlają lasy i pola, gdzie występują w ściółce, pod kamieniami, w odchodach i gnijącej materii organicznej; ich pokarmem są larwy i poczwarki owadów, a także inne bezkręgowce, w tym ślimaki.

² *Nowa Kaledonia* (*Nouvelle-Calédonie*) – francuskie terytorium zależne w zachodniej części Oceanu Spokojnego, w Melanezji, ok. 1400 km na wschód od Australii i 1500 km na północny zachód od Nowej Zelandii; w jej skład wchodzi m.in. Grande Terre (Wielka Ziemia), do której nawiązuje w tym miejscu J. Verne, oraz *Wyspy Lojalności* położone 100 do 150 km na północny wschód od głównej wyspy.

³ *Maorysi* (nazwa własna Maori – zwykły, *tāngata maori* – zwykły człowiek) – rdzenni, polinezyjscy mieszkańcy Nowej Zelandii; zajmowali się

zuje się dla tubylców śmiertelne. Jednak pająk nie należy do rzędu owadów właściwych, gdyż zalicza się do pajęczaków, więc w oczach kuzyna Benedicta był bezwartościowy. Pogardził nim i dlatego najpiękniejszym klejnotem w jego kolekcji był kusak nowozelandzki.

Nie trzeba chyba dodawać, że kuzyn Benedict zapłacił wielką kwotę, ubezpieczając swój ładunek, który wydawał mu się dużo cenniejszy niż wszystkie beczki z olejem wielorybim i fiszbiny złożone w ładowni „Pilgrima”.

W momencie podnoszenia kotwicy, kiedy Mrs. Weldon i jej towarzysze podróży stali na pokładzie brygantyny, podszedł do nich kapitan Hull.

– Oczywiście jest, *mistress* Weldon – powiedział do niej – że jeśli zdecydowała się pani odbyć podróż na pokładzie „Pilgrima”, to robi to na własną odpowiedzialność.

– Dlaczego czyni mi pan taką uwagę, panie Hull? – zapytała Mrs. Weldon.

– Ponieważ nie otrzymałem w tym względzie stosownego polecenia od pani męża, a przeprawa na pokładzie brygantyny w żadnym razie nie może gwarantować podróży tak miłej jak rejs statkiem pasażerskim, specjalnie przystosowanym do przewozu pasażerów.

– Panie Hull – odrzekła Mrs. Weldon – czy sądzi pan, że gdyby mój mąż tu był, to zawahałby się wsiąść na pokład „Pilgrima” w towarzystwie swojej żony i dziecka?

– Nie, *mistress* Weldon, nie zawahałby się, to pewne! – odrzekł kapitan Hull. – Podobnie jak i ja sam się nie waham! „Pilgrim” to mimo wszystko dobry statek, nawet jeśli ostatni

rybołówstwem, myślistwem oraz zbieractwem, ale głównym źródłem ich utrzymania była uprawa słodkiego ziemniaka i miejscowej odmiany jałdalnej paproci; byli podzieleni na ok. 50 plemion, które stanowiły odrębne jednostki polityczne.

połów nie wypadł zbyt pomyślnie, i jestem pewny tego statku, tak jak marynarz może być pewny statku, którym od wielu lat dowodzi. Mówię więc to, co mówię, *mistress* Weldon, żeby w razie czego nie musieć za coś odpowiadać, i powtarzam pani jeszcze raz: na tym statku nie zazna pani takiej wygody, do jakiej jest pani przyzwyczajona.

– Skoro jest to kwestia komfortu, panie Hull – odrzekła Mrs. Weldon – to nic mnie nie powstrzyma. Nie należę do pasażerek, które bez ustanku narzekają na ciasnotę kajut lub na kiepskie jedzenie.

Potem Mrs. Weldon, popatrzawszy przez kilka chwil na swego małego Jacka, którego trzymała za rękę, powiedziała:

– Ruszajmy, panie Hull!

Natychmiast padły rozkazy, by odcumowywać statek, ustawić żagle i „*Pilgrim*”, manewrując tak, by jak najkrótszą drogą opuścić wody zatoki, wziął kurs na amerykańskie wybrzeże.

Jednak trzy dni po odpłynięciu brygantyna, powstrzymywana przez silne wiatry ze wschodu, była zmuszona płynąć lewym halsiem i bardziej wyostrzać do wiatru¹.

Dlatego też drugiego lutego kapitan Hull znajdował się nadal na wyższej szerokości geograficznej, niżby tego chciał, i w sytuacji żeglarza, który wolałby spróbować okrążyć przylądek Horn niż najkrótszą drogą dotrzeć do Nowego Kontynentu².



¹ *Hals* – strona (prawa lub lewa), z której wieje wiatr na płynącym żaglowcu; np. iść lewym halsiem, znaczy mieć wiatr z lewej strony; *wyostrzyć do wiatru* – zbliżyć kurs do kierunku, z którego wieje wiatr.

² *Nowy Kontynent* – używana przez J. Verne’a zamienna nazwa Nowego Świata.

Rozdział II

Dick Sand

Tymczasem morze było spokojne i pomimo opóźnienia żegluga odbywała się w bardzo dogodnych warunkach.

Mrs. Weldon urządziła się na pokładzie „Pilgrima” najwygodniej, jak to było możliwe. W tylnej części pokładu nie było ani rufówki, ani pokładówki¹, a zatem nie było żadnej kabiny, w której pasażerka mogłaby się ulokować. Musiała się zadowolić kajutą kapitana Hulla, znajdującą się z tyłu statku, która była skromną marynarską kwaterą. Na dodatek kapitan musiał długo nalegać, by zgodził się na jego propozycję. Ostatecznie Mrs. Weldon zamieszkała w tym niedużym lokum z synkiem i starą Nan. Tam właśnie jadła posiłki w towarzystwie kapitana i kuzyna Benedicta, dla którego wyasykowano osobne pomieszczenie na dziobie statku.

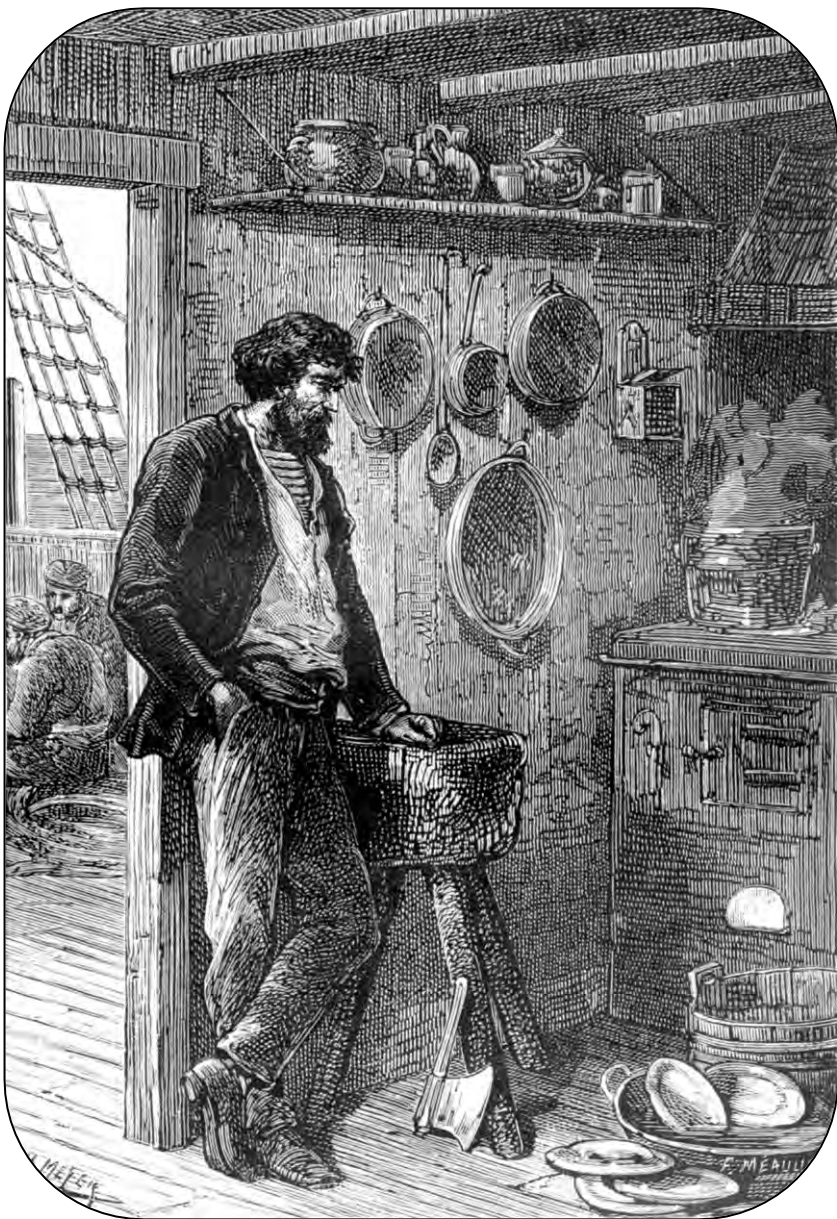
Jeśli chodzi o dowódcę „Pilgrima”, to zajął on kajutę położoną w kubryku², pokój w którym mieszkałby jego zastępca, gdyby miał Drugiego³ na pokładzie. Jednakże, jak wiadomo, brygantyna żeglowała na własnych warunkach, które umożliwiały zaoszczędzenie na usługach pierwszego oficera.

Ludzie z „Pilgrima” byli dobrymi, solidnymi marynarzami, których mocno łączyła wspólnota idei i ta sama praca.

¹ *Rufówka* – nadbudówka w rufowej (tylnej) części statku; rozciągająca się na całą szerokość pokładu; *pokładówka* – niska nadbudówka na pokładzie.

² *Kubryk* – zbiorowe pomieszczenie mieszkalne załogi, na statku żaglowym mieszczące się zwykle pod pokładem w części dziobowej.

³ *Drugi* – zastępca kapitana, który na statku jest „pierwszym po Bogu”.



Nazywał się Negoro i na brygantynie pełnił skromną funkcję kucharza.

Ten sezon połowowy był już czwartym, w którym razem brali udział, znali się jednak dużo dłużej, tak jak wszyscy Amerykanie z Zachodu zamieszkujący wybrzeża stanu Kalifornia.

Ci dzielni mężczyźni zachowywali się bardzo grzecznie w stosunku do Mrs. Weldon, żony ich armatora, któremu byli bezgranicznie oddani. Trzeba powiedzieć, że interesował ich przede wszystkim zysk, jaki przynosiły wyprawy, i do tej pory udawało im się odnieść dużo korzyści z rejsów. Prawda, że było ich niewielu, dlatego starali się ze wszystkich sił, pracując bardzo ciężko, wiedzieli bowiem, że gdy na koniec sezonu przyjdzie do rozliczenia, to dostaną swoją zapłatę stosownie do włożonych wysiłków. Tym razem, co prawda, zysk z wyprawy był prawie żaden, co sprawiało, że mieli pełne podstawy, by pomstować na tych łajdaków z Nowej Zelandii.

Spośród wszystkich na pokładzie tylko jeden człowiek nie był z pochodzenia Amerykaninem. Urodził się w Portugalii, lecz biegle mówił po angielsku. Nazywał się Negoro i na brygantynie pełnił skromną funkcję kucharza.

Kucharz, którego wcześniej zatrudniano na „Pilgrimie”, uciekł w Auckland, a Negoro, będący wówczas bez pracy, sam się zaofiarował, że go zastąpi. Był stroniącym od innych milczkiem, człowiekiem mało komunikatywnym, który trzymał się na uboczu, ale swój zawód wykonywał zadawalająco. Zatrudniając go, kapitan Hull miał, jak się wydawało, dość szczęśliwą rękę, a od chwili przyjęcia kuchmistrza, ten nigdy nie zasłużył na żadne wyrzuty.

Jednakże kapitan Hull żałował, że nie miał czasu dowiedzieć się czegoś o jego przeszłości, było bowiem coś dziwnego w jego twarzy, a raczej w samym spojrzeniu. Gdy chodzi o wprowadzenie nieznanej osoby w życie statku, tak ograniczone, tak intymne, nie należy zaniedbać niczego, by się upewnić co do jego pochodzenia.

Negoro mógł mieć około czterdziestu lat. Chudy, umięśniony, średniego wzrostu, o ciemnobrązowych włosach, nieco śniadej skórze, musiał być krzepki. Czy otrzymał jakieś wykształcenie? Tak, to wynikało z obserwacji pewnych jego zachowań, których czasami się nie ustrzegł. Poza tym nigdy nie mówił o swojej przeszłości, nie wypowiedział ani słowa o swojej rodzinie. Skąd pochodził, gdzie mieszkał, tego nie można było odgadnąć. Jak będzie wyglądała jego przyszłość, też nikt nie wiedział. Zapowiedział jedynie zamiar zejścia na ląd w Valparaiso. Był to z pewnością człowiek osobliwy, a w każdym razie nie wyglądał na marynarza. Wydawało się nawet, że morskie sprawy były mu bardzo obce, jak na kuchmistrza, który część życia spędza na morzu.

Jednak ani kołysanie wzdłużne, ani chybotanie się statku na boki nie przyprawiały go o niedyspozycje, jak to się dzieje u osób, które nigdy nie żeglowały, a to już było coś, jeżeli idzie o pokładowego kucharza.

Tak czy owak, niewiele go widywano. W ciągu dnia zwykle siedział przycupnięty w ciasnej kuchence, przed żeliwnym piecem zajmującym znaczną część pomieszczenia. Wraz z nastaniem nocy, gdy w piecu już się nie paliło, Negoro siedł do swej „budki”, którą wydzielono mu na końcu kubryku, a następnie zaraz się kładł i natychmiast zasypiał.

Wcześniej wspomniano już, że załoga „Pilgrima” składała się z pięciu marynarzy i jednego praktykanta.

Ów młody praktykant miał piętnaście lat. Nie znał ani swej matki, ani swego ojca. Biedną samotną istotką, porzuconą po urodzeniu, zajęła się opieka publiczna, dając mu schronienie i wychowanie.

Dick Sand – bo tak się nazywał – pochodził prawdopodobnie ze stanu Nowy Jork, bez wątpienia ze stolicy tegoż stanu.

Biednemu sierocie nadano imię Dick, które jest zdrobnieniem od Richarda, na pamiątkę imienia dobrotliwego człowieka, który go znalazł i przygarnął jakieś dwie, trzy godziny po narodzinach. Z kolei nazwisko Sand wiązało się z miejscem, w którym chłopca znaleziono, to znaczy z cyplem Sandy Hook¹ leżącym u wejścia do portu Nowy Jork, przy ujściu rzeki Hudson.

Można się było spodziewać, że gdy dorośnie, nie będzie wysoki, raczej niższy od przeciętnego mężczyzny, za to o silnej budowie ciała. W jego żyłach płynęła anglosaska krew – co do tego nie należało mieć wątpliwości. Włosy miał wprawdzie ciemne, ale oczy niebieskiego koloru iskrzyły się płonącym ogniem. Zawód marynarza przysposobił go właściwie do trudów życia. Jego inteligentna twarz tryskała energią. Nie było to oblicze zuchwalca, lecz raczej tego, który „się ośmiela”.

Często cytuje się te trzy słowa niedokończonego wersu Wergiliusza²:

Audaces fortuna juvat...

Jednak cytat ten podaje się z błędem, bowiem poeta napisał:

*Audentes fortuna juvat...*³

Fortuna uśmiecha się prawie zawsze do tych, co „się ośmielają”, nie zaś do zuchwalców. Zuchwalec działa czasem bez namysłu, za to „ten, który się ośmiela”, najpierw pomyśli, a potem będzie działał. Na tym polega subtelna różnica.

¹ *Sand* po angielsku znaczy „piasek” [przyp. J. Verne’a]; *Sandy Hook* – piaszczysty cypel o długości 9,7 km, wysuwający się na północ w Ocean Atlantycki.

² *Wergiliusz* (właśc. Publius Vergilius Maro, 70-19 r. p.n.e.) – poeta, najwybitniejszy epik rzymski, autor epopei *Eneida*, a także *Bukolik* i *Georgik*.

³ *Audaces fortuna juvat* (*lac.*) – śmiałym szczęście sprzyja (wyraz *audaces* można również rozumieć jako „zuchwałym” i takie znaczenie nadaje mu tutaj J. Verne); przysłowie to ukuto od wersu zawartego w *Eneidzie* (10, 284).

Dick Sand zaliczał się do *audens*. Mając piętnaście lat, umiał już wymyślić i przeprowadzić do końca to, co postanowił jego rezolutny umysł. Jego wygląd przykuwał uwagę zarówno żywotnością, jak i powagą. Nie rozdrabniał się ani w słowach, ani w gestach, jak to zazwyczaj czynią chłopcy w jego wieku. Już w bardzo wczesnej młodości, w okresie, gdy zazwyczaj jeszcze nikt się nie zastanawia nad kwestiami egzystencji i jej problemów, Dick Sand musiał stawić czoła nędzy. Obiecał sobie wtedy, że sam „się urządzi”.

Faktycznie – urządził się – stał się niemal dorosłym mężczyzną w wieku, w którym inni chłopcy są jeszcze dziećmi.

Jednocześnie Dick Sand był bardzo sprawny, bardzo zręczny we wszystkich ćwiczeniach fizycznych i należał do tych uprzywilejowanych ludzi, o których można powiedzieć, że urodzili się z dwiema lewymi nogami i dwiema prawymi rękoma. W ten sposób robią wszystko dobrą ręką i zawsze zaczynają podróż tą właściwą nogą.

Jak już powiedziano, małego sierotę wychowała opieka publiczna. Umieszczono go najpierw w jednym z tych amerykańskich domów dziecka, w których zawsze znajdzie się miejsce dla porzuconych malców. Potem, w wieku czterech lat, Dick uczył się czytać, pisać i liczyć w jednej ze szkół stanu Nowy Jork, na które łożą tak liczni darczyńcy organizacji dobroczynnych.

W wieku ośmiu lat w Dicku narodziło się zamiłowanie do morza i jako chłopiec okrętowy¹ zaciągnął się na dalekomorski statek pływający po morzach południowych. Tam poznawał zawód marynarza, i to tak, jak trzeba się go uczyć,

¹ *Chłopiec okrętowy* – młody człowiek przysposabiający się do zawodu marynarza.

czyli od najmłodszych lat. Małymi kroczkami poznawał wiedzę pod okiem oficerów, którzy interesowali się małym kolegą. Nie minęło więc wiele czasu, gdy z chłopca okrętowego awansował na praktykanta, bez wątpienia czekając na kolejny awans. Dziecko, które od początku rozumie, że praca jest prawem życia, które od wczesnego wieku wie, że chleb będzie zdobywać tylko w pocie czoła – przykazanie z Biblii, które stanowi istotę człowieczeństwa – jest prawdopodobnie predestynowane do wielkich rzeczy, bo kiedyś, mając wolę, będzie miało też siłę, aby je osiągnąć.

Kapitan Hull zauważył go właśnie wtedy, gdy Dick służył jako chłopiec okrętowy na statku handlowym. Dzielny żeglarz natychmiast zapalał sympatią do odważnego młodego chłopca i wkrótce przedstawił go swemu armatorowi, Jamesowi-W. Weldonowi, który żywo zainteresował się losem sieroty. Uzupełnił jego edukację w San Francisco i wychował w wierze katolickiej, którą wyznawała jego rodzina.

W okresie nauki Dick Sand szczególnie pasjonował się geografią, podróżami i nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie podrośnie na tyle, by uczęszczać na lekcje tych działów matematyki, które dotyczą nawigacji. Chłopiec nie poprzestawał na teorii i starał się jednocześnie nie zaniedbywać wykształcenia praktycznego. Był już praktykaniem, gdy po raz pierwszy zaciągnął się na „Pilgrima”. Dobry marynarz powinien bowiem poznać zarówno zasady dalekomorskich połowów, jak i dalekomorskiej nawigacji. Tak zdobywa się dobre przygotowanie na wszelkie ewentualności, jakie może napotkać w czasie swej morskiej kariery. Poza tym Dick Sand wyruszał na pokładzie statku należącego do Jamesa-W. Weltona, swego dobroczyńcy, którym dowodził jego protektor – kapitan Hull; znalazł się więc w wielce sprzyjających okolicznościach.



W takich momentach Dick i Jack przebywali niemal zawsze razem.

Nie trzeba dodawać, jak wielkie oddanie okazywał chłopiec rodzinie Weldonów, której wszystko zawdzięczał. Lepiej pozwolić, by fakty mówiły same za siebie. Można dobrze zrozumieć, jak bardzo ucieszył się Dick na wieść o tym, że Mrs. Weldon ma odbyć podróż na pokładzie „Pilgrima”. Przez tych kilka lat była ona dla niego jak matka, a Jacka traktował jak swego młodszego braciszka, choć nigdy nie zapominał o tym, jaka jest jego pozycja w stosunku do syna bogatego armatora. Jednak jego bogaci protektorzy doskonale wiedzieli, że ziarno, które zasiali, upadło na żyzną glebę. Serce chłopca przepełniała wdzięczność i jeśli pewnego dnia trzeba by było oddać życie w obronie tych, którzy go przysparzali, wychowali i nauczyli kochać Boga, to młody praktykant nie zawahałby się tego zrobić. Krótko mówiąc, mieć tylko piętnaście lat, ale zachowywać się i myśleć tak, jakby miał trzydzieści, to był właśnie cały Dick Sand.

Mrs. Weldon wiedziała, czego może się spodziewać po swym podopiecznym. Bez najmniejszych obaw mogła mu powierzyć małego Jacka. Dick Sand czule opiekował się malcem, a ten z kolei, czując, że jest kochany przez „starszego braciszka”, wprost łgnął do niego. Podczas rejsów zdarzają się długie godziny spokojnej żeglugi. Pogoda jest wspaniała, morze piękne, dobrze ustawione żagle nie wymagają żadnych manewrów. W takich momentach Dick i Jack przebywali niemal zawsze razem. Młody praktykant pokazywał malcowi to wszystko, co w jego zawodzie mogło mu się wydać interesujące i zabawne. Mrs. Weldon przyglądała się tym zabawom bez cienia lęku. Tymczasem Dick Sand wraz z małym Jackiem wskakiwali na wanty¹, wspinali się po nich do marsa

¹ *Wanta* – lina należąca do olinowania stałego, stabilizująca maszt w pionie w płaszczyźnie zbliżonej do płaszczyzny poprzecznej względem płaszczyzny symetrii statku

fokmasztu¹ albo do bramsalingu² i zjeżdżali jak strzała po padunach³. Dick Sand zawsze był obok chłopczyka, z tyłu lub z przodu, gotów podtrzymać go czy złapać, gdyby ramionka pięciolatka okazały się za słabe na jakiś wyczyn. Wszystko to znakomicie służyło małemu Jackowi, którego niedawna choroba nieco wymęczyła, ale na pokładzie „Pilgrima” kolory szybko wróciły mu na buzię dzięki codziennym ćwiczeniom i ożywczej morskiej bryzie.

Tak toczyły się sprawy. Podróż upływała w takich właśnie warunkach, a dzięki pogodzie ani pasażerowie, ani załoga „Pilgrima” nie mieli powodów do narzekań.

Tymczasem uporczywe wiatry ciągle wiejące ze wschodu nie przestawały niepokoić kapitana Hulla, nie mógł bowiem podążać właściwym kursem. Bał się, że dalej, w okolicach zwrotnika Koziorożca, natrafi na cisze morskie, które jeszcze spowolnią ich podróż, nie mówiąc już o prądzie równikowym, który nieodparcie będzie ich spychał dalej na zachód. Martwił się szczególnie o Mrs. Weldon, z powodu opóźnień, za które nie ponosił winy. Planował nawet, że gdy tylko na horyzoncie pojawi się jakiś transatlantyk zmierzający do Ameryki, poradzi swej pasażerce, by się na niego przesiadła. Na nieszczęście płynęli po tych wysokich szerokościach geograficznych, na których nie spotykało się *steamerów* kursu-

¹ *Mars* – miejsce połączenia kolumny masztu ze stengą i platforma znajdująca się w tym miejscu, do której mocowane są stenwanty; *fokmaszt* – pierwszy maszt od strony dziobu

² *Bramsaling* – połączenie stengi masztu (druga część masztu wieloczęściowego) z bramstengą (trzecią częścią masztu)

³ *Padun* – jedna z lin olinowania stałego stosowanych na dużych żaglowcach do usztywniania masztu; spełnia podobną funkcję jak wanta, biegnąc jednak do wyższych części masztu niż wanta, a przy burcie kończąc się tuż za wantami.

jących w stronę Panamy. Trzeba jeszcze dodać, że w tamtym okresie ruch na Pacyfiku między Australią a Nowym Światem nie był tak duży jak obecnie.

Należało więc pozostawić sprawy w rękach Boga. Wydawało się, że nic nie zakłóci spokoju monotonnej podróży, gdy raptem przydarzył się pierwszy incydent. Miało to miejsce drugiego lutego, kiedy „Pilgrim” znajdował się na szerokości i długości geograficznej wskazanych na początku tej opowieści.

Dick Sand i Jack około godziny dziewiątej rano, przy bardzo dobrej widoczności, usadowili się na bramsalingu. Stamtąd mogli się przyglądać wszystkiemu, co działo się na pokładzie i w znacznym promieniu na powierzchni oceanu. Z tyłu horyzont przecinał im jedynie grotmaszt z postawionymi bezanem i topslem¹. To wszystko zasłaniało im część morza i nieba. Z przodu widzieli wyciągający się ponad falami bukszpryt² z trzema ciasno ustawionymi, naprężonymi przednimi sztaksłami³, wyglądającymi jak trzy wielkie, nierówne skrzydła. Pod nimi zaokrąglął się fok, powyżej zaś niewielki marsel i mały bramsel, którego liklina⁴ drżała pod

¹ *Bezan* – żagiel gaflowy rozpięty na statkach o większej liczbie masztów na ostatnim maszcie, tutaj na grotmaszcie; *topsel* – trójkątny żagiel mocowany na bezrejowym maszcie, powyżej bezana.

² *Bukszpryt* – drzewce wystające ukośnie do przodu przed dziób statku, rodzaj poziomego masztu.

³ Sztaksle – żagle przeważnie trójkątne, rozpinane na sztagach (liny stabilizujące omasztowanie w płaszczyźnie symetrii żaglowca); do sztaksli przednich (nawet do sześciu), usytuowanych przed fokmasztem, należą, patrząc od masztu: foksztaksel, kliwer i bomkliwer; sztaksle międzymasztowe nazywane są w zależności od tego, jaką część masztu podtrzymuje sztag.

⁴ Nazwy żagli rozpinanych na fokmaszcie: *fok* – główny żagiel rejowy (pierwszy od pokładu); *marsel* – prostokątny żagiel rozpięty na marsrei ponad dolnymi żaglami; *bramsel* – żagiel podnoszony na bramrei, tj. na

naciskiem bryzy. Brygantyna płynęła więc lewym halsem, trzymając się ostro do wiatru.

Dick Sand właśnie wyjaśniał Jackowi, że „Pilgrim” nie mógłby się przewrócić, bo był we wszystkich swych częściach dobrze obciążony balastem, co pozwalało mu świetnie trzymać równowagę, mimo że przechylał się dość mocno na prawą burtę, gdy wtem chłopczyk przerwał mu:

– Co tam widać? – spytał.

– Coś zobaczyłeś, Jack? – zapytał z kolei Dick Sand i zaraz stanął na salingu.

– Tak, tam! – odparł Jack, wskazując punkt na morzu doskonale widoczny w prześwicie między sztagami kliwra i bomkliwra.

Dick Sand uważnie się przyjrzał i naraz głośno krzyknął:

– Wrak po naszej zawietrznej¹, z przodu, po prawej burcie!



czwartej rei, licząc od pokładu; *liklina* – lina wszyta w lik (krawędź) żagla; służy wzmocnieniu brzegu żagla, przeciwdziałając jego rozciągnięciu oraz chroniąc przed pęknięciem czy rozdarcie.

¹ *Zawietrzna* – strona statku lub obiekt znajdujący się po przeciwnej stronie niż ta, z której wieje wiatr (nawietrzna).

Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!